Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Bóg i Ojczyzna!

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 2. Bochum, w lutym 1899. **Rok 6.**

„Do Ciebie, Boże...“

Do Ciebie, Boże, zwracam łzawe oczy
I smętną duszę i serce pokutne:
Swiat nie pocieszy, gdy ból serce tłoczy —
On się odwróci od tego, co smutne —
Więc myśl ma leci w najgłębszej pokorze
Do Ciebie Boże!

Lecz myśl ta, Panie, och, często grzeszyła,
Zbyt ziemskim lotem i częstem wątpieniem;
I niebo duszy przeczyste zaćmiła
Ziemskimi snami i ziemskiem marzeniem;
Więc dziś, przez światła nowego zesłanie —
Oświeć myśl Panie!

I wolna wola, śmiertelnych potęga,
Znękana żyje w błędnych zachceń tłumie;
I tego wreszcie upadku dosięga,
Że w matni pokus, ach, chcieć już nie umie;
Abym więc ducha nie zagnał w bezdroże —
Skrzep wolę Boże!

By zaś ta wola miała cel wytknięty,
I, by jej ziemskie nie psuły mamidła;
By jej był hasłem wyrok niebios święty,
I by w szatańskie nie popadła sidła;
To błagam w duchu, najgłębszej pokorze —
Skrzep wiarę Boże!

Z wiarą już mógłbym wieść życie anielskie —
Lecz, żebym przyszłość w blask gorący krasił;
Bym w dumne progi i pod strzechy sielskie,
Smiało niósł prawdę i Zniczy nie gasił,
To racz zapalić w mej duszy, o Boże —
Miłości zorze!

Bym mógł zaś siebie i braci pokrzepiać
Otuchy słowem wśród życia niedoli,
Ziszczonych celów słodycz w dusze wszczepiać,
Wróżąc świt jasny po łzach i niedoli —
Toć wlej w mą duszę, przez Syna konanie —
Nadzieję, Panie!

Zaś mimowolne upadki i grzechy,
O, racz łaskawie przebaczyć mi Panie!
Dozwól, bym cichy i pełen pociechy
Płynął przez życie do wiecznej przystani;
A gdy mnie grzechu znów ścisną obroże,
Miej litość Boże!

A gdy me życie dobiegnie do końca,
W chwilach ostatnich nie opuść mnie, Panie;
Nie skąpiąc wiary promiennego słońca,
W życie anielskie zmień ziemskie konanie;
By duch mój mieszkał — skończywszy to życie —
W jasnym błękicie.

Bolesław Malczyński.

Do Królowej Korony Polskiej.

Czy dziś możemy z swymi ojcami
Zlituj się — wołać — Matko, nad nami?
O, Ty nie wzbronisz, abyśmy Ciebie
Matką nazwali w każdej potrzebie.
Tak, Ty nie wzbronisz, bo my dziś sami
Biedz tylko k'Tobie możem ze łzami.
Myśmy Jezusa zbyt zagniewali...
Matko, Twa pomoc niech nas ocali!

O Matko, Matko, myśmy niegodni,
Byśmy jak dawniej byli swobodni,
Bo czy my płaczem jako potrzeba?
Dodaj łez oczom, Królowo Nieba!
Lud nasz nieszczęsny w kajdany skuty
Niech płacze jeszcze łzami pokuty.

Więc z brzękiem kajdan, z jękiem rozpaczy,
Slemy ku Tobie głos nasz żebraczy:
Ratuj nas, ratuj, Matko i Pani!
Niesiemy Tobie swe serca w dani,
A Ty Synowi złóż je w ofierze.

Za dawne winy żałując szczerze,
Woła ku Tobie lud przygnębiony:
Weź w rękę berło naszej korony

I panuj, Matko, panuj nad nami,
My już wiernymi będziem synami.
Sierpień 1896. Nn.

Na cześć Adama Mickiewicza

z powodu odsłonięcia pomnika

napisała Marya Konopnicka, słynna poetka polska, następujący wierszyk:

Wśród swojego stanął ludu
Nie zimnym kamieniem,
Ale żarem i płomieniem,
Ale czynem i natchnieniem,
Ale mocą — cudu!...

Wśród swojego stanął ludu,
Nie milczącym głazem!
Ale głośnym dusz wyrazem,
Ale hasłem: Razem! Razem:
Do wspólnego trudu!...

Duch się wraca z życia siłą
W pierś stygnącą już...
Znowu serce będzie biło,
Żar znów buchnie z dusz!

Drgnęły serca, drgnęły dłonie
W rzewny, bratni ruch...
Jasno dźwięczy, jak śpiż w dzwonie,
Umocniony duch!...

Jasno widzą smutne oczy
Ten najdalszy kres,
Gdzie pieśn ludom wyproroczy
Koniec mąk i łez!

Polskie dziewczę.

Swojskie pacierze i pieśni rodzinne
Do snu ją kładły; sny miała niewinne.
Gdy słońce wstało, wnet z objęć anioła
Rwała się, niby skowronek wesoła,
By do obrazu Częstochowskiej Matki,
Wyciągnąć rączki...
Z pałacu czy chatki,
Biegła stęskniona do łąk i do pola.
Do kwiatów rosy, do jagód, motyli,
Do pszczół, kamyczków... a brud i niedola
Nie śmiały cieniem zamroczyć tej chwili
Jasnej — gdzie Pan Bóg rozkoszą dziecinną
Nagradza duszę czystą i niewinną...

Potem, gdy dziecko w dziewczynę wyrosło
Z nauką pracy na kawałek chleba,
Dano jej wiarę, że to, co przyniosło
Życie, pochodzi zawsze z woli nieba.
Że wszystko, co ją ucieszy, lub zrani,
Czy to w wiosennej, czy w późniejszej dobie,
Wszystko to zsyła Częstochowska Pani,
Ku niewieściego jej życia ozdobie.

I cześć jej dano dla tego, co z roli
Swojskiej do duszy wpadło i kołace,
I ufność świętą, że wszystko, co boli
Można zwyciężyć przez miłość i pracę.

. . . .

O! matki Polki! jeżeli pragniecie,
Ażeby wasze ukochane dziecię
Stało się Bogu i ludziom pociechą,
Niech w domu waszym swojskiej pieśni echo
Gra tak, jak dawniej! niechaj w noczną ciszę
Swojski nasz pacierz do snu ją kołysze —

I niech ta mowa nasza ukochana,
Dzwoniąc w jej uszach od młodości rana,
Wciąż jednę piosnkę śpiewa i powtarza:
„Że ten, kto ziemi swojej nie miłuje,
Ziemię tę krzywdzi, i Boga obraża!“
Niech dziecię wasze tak myśli i czuje.

Gra i karciarze.

(Satyra.)

Krwią i łzami pisane człowieczeństwa dzieje; —
I kraj nasz, nieraz ciężkie przechodził koleje!
Po stokroć, gdy szarańcze plon ziemi wyjadły,
Pojawiała się nędza, a z nią głód wybladły;
Czarna śmierci posłanka, często dżuma wschodnia
Stosy trupów haraczem wybierała co dnia;
To znów sroższe niż dżuma i głód i szarańcze
Niszczyły polską ziemię najazdy pohańcze, —
Zamieniali w perzynę żyzne nasze włoście
Turek i Szwed i inni nieproszeni goście!
Dziś morowem powietrzem już Bóg nas nie [karze,
I szarańcza mniej często na lackim obszarze. —
Lecz nowa oto klęska obrzydła i wściekła,
Na nieszczęśliwy ród nasz, wypuszczona z piekła,
Niszczy majątki, zdrowie, chwieje sumieniami
I charakter narodu upadla i plami!..
Tą klęską dzisiaj u nas jest gry smutny narów:
A karty zastąpiły głód, mór i Tatarów! —
Patrzcie! w dzień uroczysty Swiętego Patrona
Po różnych domach liczne zebrały się grona.
Znalazł się zaraz szuler jeden, drugi, czwarty,
Co gada o partyjce i wyciąga karty. —
Tamton już siadł za stołem i głosem Judasza
Do banku Faraona amatorów sprasza —
A jak zdradliwy ptasznik sadzi w klatkę wabia
I nastawione sidła jagodą ozdabia:
Tak pan Anzelm rubaszną dykteryjką znęca —
I rozsypanem złotem do zguby zachęca. —
Otoczył stół fortuny mężczyzn poczet cały,
Kobiety opuszczone w bawialni zostały. —
Młódź nasza, ponętniejszej dziś hołduje pani,

Uśmiech damy pikowej stokroć słodszy dla niej!
Rycerze co do nowych turniejów się garną,
Dwie tylko noszą barwy: czerwoną i czarną!

Ktoś wyrzekł świętą prawdę godną słów [pacierza,
Że namiętność człowieka zamienia na zwierza. —
Patrzcie! w oczach tych graczy jaki wzrok [niezwykły:
Szlachetnych uczuć ślady z wszystkich twarzy [znikły;
Zostały tylko na nich potępienia piętna.
Gniew wściekły, podstęp podły i chciwość na- [miętna! —

Rzadki tam był poniter, co uniknął szwanku. —
Ow całoroczny dochód już zostawił w banku; —
Drugi, trzeci, dziesiąty zgrany do szeląga,
Gra na słowo, lub w okół pożyczki zaciąga. —
Tamten, straciwszy pieniądz, ratuje się fantem:
Stawił złoty zegarek i pierścień z brylantem,
Duszęby własną rzucił w most bankowej rzeki,
Gdyby czart nie miał na niej pierwszej hypoteki...

Znaczne sumy osiadły w bankierskiej kieszeni;
A gracze źli na siebie, wybladli, znużeni,
Rozjechali się wreszcie — i robiąc plany drogą,
Jak niechybnym sposobem odegrać się mogą.

Nie od dziś w okolicy krąży już uwaga,
Że pan Anzelm, zręcznością szczęściu do- [pomaga —
O tych sztukach sąsiedzi gwarzą pokryjomu,
A jednakże sztukmistrza przyjmują do domu, —
Kochanym przyjacielem go zowią niejedni,
Z uwielbieniem słuchają sprośnych jego bredni,
A gdy ich pieniądz wsiąknął do trzosu Anzelma,
Mówią: „Miły to człowiek“ — choć myślą, że [szelma!...

O! takie pobłażanie straszną u nas winą:
Płochością śród narodów obyczaje giną!
Strzeżmy cnoty praojców — niech uczciwa [ręka
Skalanej dłoni łotra dotykać się lęka.
Niechaj nas nie wstrzymują towarzyskie względy,
Bo złe z dołu czy z góry jest ohydą wszędy; —
Obcym być nam powinien, kto honor swój [plami, —
By nas świat uszanował, szanujmyż się sami!

Z tych nawiasowych zboczeń powracam do [treści
Bo to jeszcze nie koniec mej smutnej powieści! —

Kto się nad tajnikami ludzkich serc zacieka,
Niechaj się na tych graczów popatrzy zdaleka —
Tutaj przy jednym stole, o! hańbo bez miary!
Nieraz dwóch młodych synów i ojciec ich stary
Zmięszani z rozbestwioną zapaleńców zgrają,
Bez rumieńca na czole, obok siebie grają? —
Ten stracił już majątek — pożyczką się łata,
Ztąd wyrwał kilka złotych, i ztamtąd dukata,
I kosztem poniżenia jałmużnę zebraną
Przynosi w drżącej dłoni na pastwę karcianą! —
Tamten znów został sknerą, choć dawniej żył [w zbytku!
Ujmuje własnej gębie strawy i napitku,
Skąpi obuwia dzieciom albo sukni żonie,
By zaoszczędzić grosza — ¡ który sztos po- [chłonie!
Inny, szatańską siłą nad przepaść zagnany,
Naruszył cudzy fundusz w depozyt mu dany;
Niepomny kary Bożej, ni ludzkiej pogardy,
Wypuszcza szeląg wdowi na banków hazardy!
Ten odmówił stu złotych krewnemu co w nędzy,
Skarżąc się na złe czasy i na brak pieniędzy,
A z pełnym wórkiem zasiadł śród graczy ka- [mratów
I w partyi preferansa przegrał sto dukatów!...

Lecz i tych gier nie dosyć. — Ledwie z [końcem lata
Wejdzie do pustych stodół, dań ziemi bogata,
Darmozjady sprzedawszy zmłóconą pszenicę
Pod pozorem kuracyi, idą za granicę. —
Większa część z nich tak zdrowa, ja ryby w [ich stawach,
Myśli tylko o balach, koncertach, zabawach —
Jedyną ich chorobą jest do gry ochota,
Chcą kąpać się w krynicach bankowego złota,
I pieniądz krwawym potem z niw polskich wy- [darty,
W Badenie i Homburgu przepuścić na karty. —

Może ta mowa szczera przebrzmi niesłu- [chana...
Lecz poeta w narodzie ma urząd kapłana,
Gdy mu sumienie każe, powinien z odwagą
Gromić ziomków i prawdę powiadać im nagą!
Mniejsza, że źli i głupi powstaną nań z wrzawą,
Krzycząc: „Do strofowania kto tobie dał prawo?“
Byle choć kilku mądrych i zacnych współbraci
Rzekło, dłoń mu ściskając: „Niech ci Bóg [odpłaci“. —

O wy wszyscy dotknięci dżumą gry zajadłą,
Od której tyle ofiar w polskiej ziemi padło!
Jeżeli was sumienie własne nie oświeci,
Nie wstrzymają łzy żony, ani jęki dzieci,
Niech wam wdowia ojczyzna stanie przed [oczyma
I błagam was głosem nad przepaścią wstrzyma!
Gdy zewsząd wróg na byt nasz chciwym szpo- [nem sięga,
Majątek, to ostatnia narodu potęga —
To wpływ, to niezależność, to część wspólnej [broni:
I wielkim grzeszy grzechem, kto majątek trwoni!

Na zbytki, na karciarstwo tracąc ojcowiznę,
Rozszarpujemy sami, rozdartą ojczyznę, —
Ziemię, kędy nam zbiegły błogie dni dziecięce,
Wydając z kośćmi przodków w cudzoziemskie [ręce,

Nie mamy wstydu w duszy, litości nad krajem,
I jak bracia Józefa własną krew sprzedajem! —

Echo kołyski.

Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącem się na świat,
Gdy wątły życia kwiat,
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono matka mię brała,
Pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz lub gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo,
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień:

„Dziecino, nie płacz, nie!
Rozjaśnij twoją twarz,
Dopóki matkę masz,
Nie może ci być źle;
Na mojem oprzyj się łonie,
Ja cię przed bólem zasłonię,
Dziecino, nie płacz nie!

„Chowaj na później łzy!
Dziś jeszcze Anioł Stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny;
Na tkance marzeń pajęczej
Maluje kolory tęczy, —
Chowaj na później łzy!

„Rozkoszą wszystko tchnie,
Śpiewa ci ptaków chór,
W twem niebie nie ma chmur,
Ani goryczy w łzie;
Życie uśmiechem cię wita,
I każdy kwiat ci rozkwita, —
Rozkoszą wszystko tchnie!

„Więc duszę swoją pieść
Jutrzenką białych farb,
I czystych uczuć skarb
W niewinnej piersi mieść!
Byś mógł zaczerpnąć w tym zdroju,
Gdy ci zabraknie spokoju, —
Więc duszę swoją pieść!

„Bo przyjdzie inny dzień,
W którym, o synu mój,
Napotkasz tylko znój
Zamiast rozkoszy tchnień;
Zdrada ci oczy otworzy,
Nieufność ducha zuboży,
Bo przyjdzie inny dzień.

„Przyjdzie ci płacić krwią,
Serdecznych marzeń dług,
Zdepcze cię w prochu wróg,
Znieważy boleść twą,
Szlachetny poryw zapału
I miłość dla ideału
Przyjdzie ci płacić krwią.

„I ból swój będziesz niósł
Samotny sercem w świat!
Zawodów, złudzeń, zdrad,
Będzie ci wieniec rósł;
Cierniami otoczy skronie,
Skrępuje na zawsze dłonie,
I będziesz ból swój niósł.

„Na taki życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok,
Niech ci wspomnienie kołyski
Przyniesie matki uściski
Na taki życia zmrok!

„Pomimo gorzkich prób,
Zawsze, ach! dobrym bądź,
Z miłością drugich sądź,
I patrz z nadzieją w grób,
Nie zatrać dziecinnej wiary,
Nie żałuj swojej ofiary
Pomimo gorzkich prób.

„O, nie mów, dziecię me,
Że marny życia trud,
Że wszystko fałsz i brud,
A prawdą tylko złe:
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić,
O nie mów, dziecię me!

„Na pamiątkę wspomnij swą,
Na miłość, co bez plam;
Zwątpieniu zadaj kłam
I obmyj duszę łzą,
Wierz w piękność ducha słoneczną,
I w miłość, która jest wieczną,
Na matkę pomnij swą“.

Adam Asnyk.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.